

# Rozmowa z Eichlerówną 582

## po powrocie z Londynu i Kanady

Przed 10 laty czekałam w porcie gdyńskim na statek, którym wracała z Brazylii do kraju Irena Eichlerówna. Jakże inaczej wyglądał jej wczorajszy powrót do stolicy po jedenaście nastotygodniowej włości wódcze po świecie. Wtedy...

— Czyż myślałam wtedy, że będę kiedyś za granicą — mówiła swoim rodakom, że u nas, w kraju, to jest lepsze, a tamto miłsze, a owo bardziej interesujące niż u nich... Wróciłam też pełna radości i wdzięczności dla dyr. Horzycy, i dla Ministerstwa Kultury, i dla „Pagartu”, że umożliwili mi ten wyjazd do rodziny. Tyle lat ich nie widziałam! A najobszerniej-

szy list to nie to, co bezpośrednia rozmowa.

— *Przecież wyjechała pani na występy?*

— Nie. Była to wizyta na zaproszenie rodziny i na koszt rodziny. Przy okazji tej wizyty zagrałam jedną sztukę w Londynie. Była to „Profesja pani Warren”. Ale to było już wiele tygodni temu. Ostatnio byłam w Kanadzie, w Montrealu, gdzie nie występowałam.

Rozmowa się rwie, bo ustawicznie dzwoni telefon. Rodzina, przyjaciele chcą przywitać wielką artystkę. W pokoju pełno londyńskich kwiatów. Ale oto wpada reż. Stanisława Perzanowska przynosząc białe hiacynty.

— *Nie da się wcale z panią rozmawiać. A wydawało się, że nikt nie wie o pani przyjeździe.*

Między rozmowami telefonicznymi dowiaduję się o doli aktorów polskich w Londynie. Nikt z nich nie żyje w teatru. Jedni mają kawiarnię, jak Zosia Terné czy Loda Halama, inni jakieś posady.

— Najbardziej wstrząsającym wrażeniem była dla mnie ich nostalgia — mówi pani Lena. — Już zapomnieliśmy o swojej sprzed lat. Każdy z nich chce przyjechać do kraju, jeśli nie na zawsze, to choćby na krótko. Loda Halama i Zosia Terné marzą, by stanąć przed polską publicznością. Zapraszałam je gorąco.

Przeglądałam recenzje w pismach angielskich i emigracyjnych polskich. Nie widzę nigdzie wywiadów.

— Nie udzieliłam żadnego wywiadu, choć wszystkie rozmowy były jakby wywiadami. Zadawano mi mnóstwo pytań, choć przecież nie byłam pierwsza ani z Polski w ogóle, ani z teatru. Ale im nigdy dość opowiadań o kraju. Całą swą tęsknotę do ojczyzny wyładowywano w serdeczności dla mnie. Miła Kamińska, Halama, Terné, Kitajewicz, zresztą wszyscy koledzy, przyjaciele i znajomi byli dla mnie niezwykle mili. Toteż właściwie nie miałam czasu na nic. Byłam wszędzie 5 razy w teatrze, a sama grałam 22 razy. Ale dni i wieczory miałam wypełnione spotkaniami, wizytami, przyjęciami...

Ten mały, czarny instrument, którego nienawidzę, telefon, dzwoni nie mał bez przerwy. Eichlerówna jest zmęczona po podróży i zmęczona ustawicznym mówieniem. Pora się pożegnać. Do zobaczenia wkrótce, na scenie, w „Fedrze” w Teatrze Narodowym.